Nr. 69. Królewska Huta. Wtorek, 4. Sierpnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiej Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Germanizacya przez księży.

(Dokończenie.)

Co za skarga! Dwie trzecie dzieci polskich w Sztumie, należącym do zarządu Biskupa warmińskiego, chodzi do kościoła na naukę do pierwszych Sakramentów św. i ksiądz, choć wie i wiedzieć musi, że to polskie dzieci, przygotowuje te biedne dzieci po niemiecku, a „Ermlenderka,“ organ katolików warmińskich, łaje jeszcze Polaków za to, że dzieci te uważają za swoją własność i żądają, żeby je uczono katechizmu — przynajmniej w kościele — w ojczystym języku!

Czy to nie socyalizm przeniesiony na stosunki życia religijnego! Socyaliści znoszą własność, ale tylko z względu na ziemię, na fabryki, na kapitał, a tu „Ermlenderka“ odmawia Polakom katolikom prawo własności do dzieci i każe dzieciom polskim niemiecki pacierz odmawiać w kościele!

Co za skarga! Korespondent traci zaufanie do Biskupa warmińskiego, do księży, którzy w ten sposób z dziećmi postępują, i pociesza się tem: że przynajmniej pisma polskie ludowe rozgłoszą wieść o tych krzywdach po całej ziemi polskiej.

Jestto nie wielka pociecha, ale i z niej moglibyśmy ukuć broń skuteczną.

Rusz się ludu polski w wszystkich dyecezyach i stań frontem przeciw wszystkim księżom germanizatorom!

Rusz się ludu polski i głoś na około: że ten a ten ksiądz, który germanizuje, to wróg twej narodowości polskiej.

To poskutkuje z pewnością i przestaniemy być bezbronnymi przeciw germanizatorom nowego kalibru.

Każda rzecz w życiu ma dwie strony, tak i ta broń, którą gorąco ludowi polskiemu polecamy, jest także obosieczna.

Występując przeciw księżom germanizatorom, łatwo możemy ściągnąć na siebie zarzut, jakobyśmy występowali przeciw powadze i godności świętego stanu kapłańskiego.

Tego nam się strzedz trzeba i należy się tak zachować przeciw księżom germanizatorom, abyśmy nie zapomnieli, cośmy winni godności kapłańskiej, abyśmy zachowali dla kapłanów naszych, dla prawowitych Biskupów tę cześć, jaką im jako wierni katolicy jesteśmy winni. Brońmy się przeciw tym nowym germanizatorom tak, aby ani wiara nasza, ani Kościół nasz, ani powaga Biskupów, ani godność stanu kapłańskiego żadnej ujmy przez to nie poniosła.

Siostra miłosierdzia.

(Przekład z francuzkiego.)

opracował

Bronisław Koraszewski.

(Ciąg dalszy.)

Od tego czasu starzec czuł się tak szczęśliwym, jak tylko tego sobie mógł życzyć. Spiewał dziewczynce swoje żałobne pieśni i opowiadał jej różne historyjki.

Z biegiem czasu zapragnęła dziewczynka, coś więcej się dowiedzieć, jak jej to biedny niewidomy mógł uczynić. Prosiła wszędzie, gdzie zaszli po jałmużnę, aby ją pouczano, i tak nauczyła się czytać. Po trzech latach była zdolną z książki do nabożeństwa czytać modlitwy przy mszy św. Stając się coraz rozumniejszą umiała starca rozerwać i rozweselić. Ludzie, którzy ich obojga razem widzieli, z początku sądzili, że to jest dziadek i wnuczka; skoro zaś się o ich wzajemnym stosunku dowiedzieli, podwajali jałmużnę.

Pewnego dnia przybyli oboje do mieszkania bogatego wieśniaka. Gospodyni, matka Anna, ofiarowała się z tem, że postara się o przytułek dla biednego niewidomego, a małą Agnieszkę razem z z swemi córkami będzie wychowywać. Agnieszcze spodobało się przyjacielskie oświadczenie dobrej kobiety, lecz zwróciwszy oczy na swego niewidomego towarzysza, domyśliła się z miny jego, że sposób życia, do którego raz przywykł, byłby mu przyjemniejszym. Dlatego rzekła:

„Dziękuję wam, dobra kobieto; ja pozostanę wdzięczną za wasze dobre serce; jednakże ja należę do tego człowieka, który prócz mnie nikogo na świecie niema. Gdy byłam zupełnie małem dziecięciem, uwierzyłam, gdy mi powiedziano, że prostą drogą zajdę do mojej matki do nieba. Teraz poznałam drogę do raju; drogą tą jest: chrześciańska miłość i pokora. Ja tej drogi nie opuszczę; ja będę starcowi temu służyć za przewodniczkę.“

„Czyż więc nie chcesz nigdy do nas powrócić?“

„To tylko Bóg sam wie,“ odrzekła.

Nasza młoda przyjaciółka liczyła teraz lat trzynaście. W jednym wiejskim kościele przystąpiła poraz pierwszy do komunii świętej. Nie zdobiła jej główki korona z kwiatów w tym uroczystym dniu, ale pod skromną powierzchownością był ukryty skarb wielki, skarb kosztowniejszy nad wszystkie kosztowności tego świata, a skarbem tem była: Łaska Boża.

Sześć lat pełniła Agnieszka wiernie obowiązki względem starca. Z prawdziwą dobrocią, uprzejmością i cierpliwością czuwała nad nim, jak matka nad dzieckiem. Siły jego z każdym dniem się zmniejszały. Zaczął się kłopotać o przyszłość dziewczęcia i robił sobie wyrzuty, że Agnieszki nie pozostawił w domu wieśniaczym. Gdy pewnego poranku się obudził, czuł się nadzwyczaj osłabionym; pomimo to jednak miał zamiar, jak zwykle wybrać się w dalszą podróż.

„Dokąd?“ zapytała Agnieszka.

„Do chaty wieśniaczej, gdzie matka Anna mieszka.“

Dopiero po czternastu dniach stanęli skromni nasi podróżni w progach zamożnych wieśniaków.

„Jak się macie, ojcze Arturze! Cieszymy się, że was znowu mamy u siebie,“ zawołała znakomita gospodyni.

„Już też był czas,“ odrzekł Artur. „Moja godzina już wybiła.“

Tego samego wieczora nastąpiło widoczne pogorszenie w zdrowiu starca. Posłano po księdza. Dla Artura przyrządzono najlepsze łóżko, jakie tylko w domu się znajdowało, a całem pielęgnowaniem chorego zajęli się gorliwie dzierżawca i jego żona. Na stole, białą serwetą nakrytym, postawili krucyfix dwie gromnice i wodę święconą. Agnieszka stała przy łożu i zakrywała, ciężką boleścią gnębiona, twarz rękami. Starzec przywoławszy ją do siebie, uspokajał i pocieszał ją.

„O nie opuszczajcie mnie, Arturze, Ojcze mój,“ łkała dziewczyna. „Czyż mam teraz sama po świecie podróżować?“

„Agnieszko! Ten, który do tego czasu tobą się opiekował nie opuści cię. Mojem życzeniem było, tu umrzeć, ponieważ tu są dobrzy ludzie, którzy ciebie kochają. Ty jesteś na dobrej drodze; nie zbocz z niej. Mój koniec zbliża się; oby Pan Jezus miał litość nad duszą moją!“

Teraz wstąpił dobroduszny proboszcz do izby, prosty pobożny kapłan Bretanii. Gdy Artur skończył spowiedź, opowiadał duchownemu koleje swego życia. Proboszcz pobłogosławił potem umierającego starca, a następnie, odwróciwszy się, i młodą dziewczynę. Walka Artura ze śmiercią była łagodna i krótka. Starzec litował się tylko nad biedną dziewczyną. Dzierżawca i jego żona zapewnili go, iż będą się opiekować Agnieszką, a proboszcz przyrzekł mu uroczyście, że losem biednej sieroty się zajmie.

„Żegnam cię więc,“ rzekł Artur, „żegnam cię, moja Agnieszko. Ty byłaś moją przewodniczką, moją podporą, moje kochane dziecko. Ja idę do twojej matki, której opowiem o jej Agnieszcze. Jeżeli to będzie możebnem, to dam ci znać, że my tam u góry szczęśliwi jesteśmy, byś ty z tem większą odwagą i poddaniem się woli Bożej po ciernistej życia drodze postępowała. Przybliż się do mnie, Agnieszko. — Księże proboszczu, moja godzina już wybiła! — Już nie jestem niewidomy, już widzę wielkie światło. O! ten raj! ten raj!“

Organ katolików niemieckich, „Schles. Volks Ztg.“ z Wrocławia, „Westpreussische Volksblatt“ w Gdańsku i „Ermlenderka“ na Warmii usiłują wmówić w świat, gotowi wmówić w nas nawet, że broniąc się przeciw księżom germanizatorom, podnosimy bunt przeciw Biskupom i stanowi duchownemu.

Jest to proste oszczerstwo, wymyślone podstępnie, ażeby nas zbić z dobrego toru, aby nam oczy zamydlić, abyśmy się nie poznali na robocie księży germanizatorów.

My jesteśmy synami narodu wielkiego, który Litwę ochrzcił, który na Rusi schizmatyckiej Unią zaprowadził i Ruś połączył z Rzymem, który pod Wiedniem własną krwią chrześciaństwo zasłaniał. Takiego to narodu jesteśmy synami i to nieodrodnymi, bo w walce kulturnej poświęcaliśmy wszystko dla wiary, i nam to pismaki niemieckich gazet katolickich mają dawać lekcye: jak się zachowuje wierność dla Kościoła katolickiego?!

Nadaremne ich oszczerstwo.

I przed koroną pruską obgadano nas, że jesteśmy rewolucyonistami, że się chcemy wyłamać z pod poddaństwa pruskiego, a jednak przyszła chwila, że cesarz Fryderyk III. przyznał nam Polakom, że nigdy nie wątpił o naszej lojalności. Doczekamy się tej chwili, że katolickie gazety niemieckie przestaną nam wyrzucać bunt przeciw władzy duchownej.

Ale trzeba, ażeby za radą „Pielgrzyma“ wszystek lud polski stanął frontem przeciw księżom germanizatorom.

Tym księżom udaje się ich grzeszna robota jedynie dla tego, że lud polski za nadto jest potulny względem ich postępowania. Niech się tylko po wszystkich parafiach, gdzie są tacy księża, rozlegnie okrzyk: to germanizator! to wróg polskiej narodowości! — a będziemy widzieli, jak ci germanizatorzy poskromnieją.

Przegląd polityczny.

— **Berliński** „Reichsanzeiger“ podaje bliższe szczegóły o motywach, które zniewoliły hr. Moltkego do prośby o uwolnienie go z posady szefa sztabu jeneralnego. Hrabia Moltke uzasadnił swą prośbę przedewszystkiem podeszłym wiekiem i steranemi siłami, które nie pozwalają mu znosić dłużej trudów życia żołnierskiego.

Cesarz odpowiedział, że choć nie może nie uznać słuszności przytoczonych powodów, to przecież prośba mocno go zabolała. Prosi go jednak, aby dla miłości ojczyzny przyjął przynajmniej opróżnioną przez śmierć cesarza Fryderyka posadę przewodniczącego komisyi obrony krajowej. Pismo cesarskie kończy się słowami: „najgłębszą wdzięcznością i przywiązaniem przejęty, stale ci życzliwy, król.“

W rozkazie gabinetowym z 10. b. m. prosi cesarz Moltkego, aby wspierał radami swego następcę, przyczem nie brak znowu wyrazów uznania i wdzięczności.

Na to odpowiedział Moltke podziękowaniem, które kończy się zapewnieniem, że pisma cesarskie doń wystósowane przechowane zostaną w jego rodzinie jako najcenniejsze relikwie.

— **P. Bennigsen**, znany wieloletni poseł z obozu liberalnego, mianowany jest naczelnym prezesem Hanoweru.

— **W pałacu poselstwa niemieckiego** w Paryżu ukazał się w ostatnich dniach kilkakrotnie jakiś nieznajomy, dopytując się o urzędnika kancelaryi p. Tournouer. Ponieważ zaś zawsze został odprawiony z niczem, więc upatrzył sobie ostatecznie stósowną chwilę, wpadł do kancelaryi, w której Tournouer się znajdował i wołając „wreszcie zabiję choć jednego“ wystrzelił do niego z pistoletu. Tournouer jednakże nie poniósł żadnego uszkodzenia, gdyż kula ugodziła w nogę od stołu. Napastnik został natychmiast uwięziony; tenże nazywa się Garnier i liczy lat 66. W kieszeni jego ubrania znaleziono kartkę, a na niej słowa: „Dnia 28go sierpnia zabiję urzędnika niemieckiego poselstwa, by Niemcy pobudzić do wojny.“ Bronią morderczą był stary pistolet, nabity dwoma kulami i prochem prawie aż do brzegu luf. Huk wystrzału był tak głośny, jaki zwykła wydawać eksplozya bomby dynamitowej. Choć więc rozmyślny zamach na życie tu jest widoczny, to jednak nie jest wątpliwem, że morderca, który spoko nie pozwolił się aresztować, musi cierpieć na umyśle, zwłaszcza, że nie strzelił, jak zamierzał do Niemca, lecz do Francuza.

Pobudką zamachu mordercy ma być zemsta z powodu stracenia majątku w czasie wojny francuzko-niemieckiej. Bredniami zaś nazwać można twierdzenie różnych gazet niemieckich, jakoby zamach ten był skutkiem szczucia Francuzów przeciw Niemcom. Trudnem do zrozumienia także jest, dlaczego „Schl. Volksztg.“ z okazyi tego zdarzenia się dziwi, że pomimo mającej niezadługo minąć drugiej dziesiątki lat od czasu pogromu Francyi, nienawiść Francuzów przeciw Niemcom nietylko nie ustaje, lecz coraz bardziej się wzmaga.

Przecież czas takich ran nie jest w stanie zagoić; takie rany odnawiają się ciągle i przechodzą z generacyi na generacyą, a im starsza rana, tem niebezpieczniejsza, tem bardziej się jątrzy.

Niejeden dobrzeby pewnie na tem wyszedł, gdyby takie cierpienia mógł ukoić upływ tylu i tylu lat, lecz niestety! cierpień, rozlewających się na cały naród, czas nie uśmierzy, lecz powtarzamy: Im starsza rana, tem bardziej się jątrzy!“

— **O ruchu bulanżystowskim** we Francyi odbierają dzienniki ciekawe szczegóły, z których „Dziennik Pozn.“ następujące zamieszcza: W miejscowości Geradmer w Wogezach odbył się 26 bm. bankiet z okazyi rolniczego zebrania. Na bankiecie tym był także obecnym p. Juliusz Ferry, należący do posłów departamentu Wogezów i użył tej sposobności do wygłoszenia politycznej mowy. Treścią jej było energiczne wystąpienie przeciw bulanżystowskiej agitacyi. P. Ferry zaklinał w mowie swej zebranych na uczcie towarzyszów, aby wszelkiemi środkami i z całą energią zwalczali szerzącą się po kraju epidemią bulanżystowską i nie pozwolili jej także rozgościć się w departamencie Wogezów. Zebrani hucznemi oklaskami przyjęli mowę byłego prezesa gabinetu i przyrzekli, ze bulanżystowskiej agitacyi stawiać będą energiczne zapory.

Tymczasem w tym samym niemal dniu w wręcz przeciwnej okolicy Paryża, w Normandyi, w mieście przemysłowem Lisienx liczącem około 18000 mieszkańców, święcił eksjenerał swoje tryumfy. W mieście tem stoi załogą 129ty pułk piechoty, do którego zaciągnięto na czterytygodniowe ćwiczenia znanego adwokata i posła, głównego doradzcę Boulangera, pana Laguerre. Eksjenerał zamierzający dla wypoczynku udać się w podróż do Szwecyi i Norwegii, przybył do Lisieux dla pożegnania swych przyjaciół z stronników. Zawiadomiony o tem telegramem p. Laguerre, ogłosił naturalnie po całem mieście, o tak radosnym wypadku i tłumna publiczność oczekiwała na kolejowym dworcu eksjenerała, który ściskał każdemu rękę na podziękowanie za zgotowaną mu owacyą. Z kolejowego dworca odprowadzono Boulangera w tryumfalnym pochodzie do hotelu i tak samo przy wyjeździe roiły się tłumy publiczności dla przypatrzenia się z bliska przyszłemu zbawcy kraju. Korespondent dodaje, że tak entuzyastyczne przyjęcie Boulangera w Lisieux na tem większą zasługuje uwagę, gdyż przyjazd jego był zupełnie niespodziewanym i nie było czasu do jakichbądź przygotowań. Departament Calvados, do którego miasto Lisieux należy, wybierał wprawdzie dotąd samych tylko bonapartystów i dopiero w ostatnich czasach udało się republikanom zdobyć w nim trzy krzesła poselskie, w każdym razie przecież takie tryumfy Boulangera w różnych częściach kraju dowodzą ponownego wzrostu bulanżystowskiego ruchu.

— **Z Belgradu** donoszą, iż niezadługo konsystorz rozstrzygnie sprawę rozwodową króla Milana z królową Natalią. Adwokat królowej Piroczanacz przybył już do Belgradu.

— **We Włoszech** powstają zaburzenia pomiędzy ludem roboczym. W pewnej miejscowości niedaleko miasta Medyjolanu zawiesiły pracę 500 robotnic w przędzalni jedwabiu. Przy tej sposobności

---

Artur przechylił się napowrót na poduszkę i wyzionął ducha.

Boleść Agnieszki po śmierci starego przyjaciela nie jest do opisania, bo choć on jej potrzebował, a nie ona jego, to jednak opłakiwała go, jak dobre dziecko opłakuje stratę niepowetowaną najdroższego ojca.

Poczciwi dzierżawcy byli przekonani, że teraz nareszcie Agnieszka u nich pozostanie; wszelako pątnica do raju nie dała się powstrzymać.

„Mojem przeznaczeniem jest ustawiczna walka,“ mówiła, więc nie chcę się opierać niewidzialnej sile, która we mnie żyje, która mi wskazuje drogę do raju.

Mówiła jak wieszczka, więc dobrzy wieśniacy pozwolili jej ze współczuciem, podziwiającem wielkoduszność dziewczyny, iść w dalszą wędrówkę.

Agnieszka poszła najpierw na cmentarz, by cichą modlitwą pożegnać się ze zwłokami zgasłego przyjaciela, wtem dotknęła się jakaś ręka lekko jej ramienia, Agnieszka obróciła się. Był to ten sam kapłan, który jej przyjacielowi udzielił ostatnich Sakramentów św.

„Moje dziecię,“ rzekł czcigodny starzec, „gdy chcesz naprawdę przez walkę i trudy iść do raju, to mogę ci w tym względzie być pomocnym; jedno słowo z mej strony otworzy ci bramę klasztoru w X., gdzie służąc cierpiącej ludzkości wprawdzie na ciernistej, ale na pewnej drodze zajdziesz do raju.“

Agnieszka ucałowała ręce pobożnego kapłana, który jej życzenie tak dobrze odgadł. Radość zabłysła w jej oczach, lecz usta w tej uroczystej chwili nie zdołały wypowiedzieć ani słowa.

III.

Agnieszka stoi przy furcie klasztoru żeńskiego w X. W drżącym ręku trzyma list proboszcza i pyta odźwierną, pozdrawiając ją słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ o Matkę przełożoną, poczem odźwierna prowadzi ją do skromnego pokoju gościnnego, którego całą ozdobą był wielki krucyfix. Tu ukazała się niezadługo w ubiorze Siostr miłosierdzia, wysoka postać niewiasty, która Agnieszkę zapytała o cel jej przybycia. Młode dziewczę podało z nieśmiałością swój list, który Matka przełożona zaraz otworzyła i czytała.

Agnieszka przypatrywała się chwilkę Matce przełożonej, a potem czuła się uspokojoną. Osoba ta posiadała łagodny głos i pokorne serce, a każdy, kto w jej obecności się znajdował, czuł się mimowolnie przyciągniętym tajemniczym urokiem jej łagodnego charakteru. Była ona w istocie aniołem opiekuńczym, pełnym miłości bliźniego, i wzorem prawdziwej pobożności, pochodzącej z modlitwy i dobrych uczynków. Tak chorych, których odwiedzała, jak ubogich, których pouczała, otaczała nieustanną pieczołowitością, a pokorą celowała pomiędzy wszystkiemi koleżankami swego stanu.

List proboszcza był po prostu i krótko napisany. Matka przełożona przeczytała go powoli, potem podała rękę dziewczynie i rzekła: „Od tej chwili jesteś naszą. Z dziećmi naszemi będziesz się uczyć i możesz się podług własnego wyboru do jakiegokolwiek zatrudnienia wykształcić, by nas później, skoro jakie stósowne miejsce dla ciebie się nadarzy, opuścić. Jeśli jednakże będziesz wolała życie klasztorne i jeśli się pokaże, że istotnie masz powołanie do tego, to możesz także jako zakonnica do naszego związku wstąpić.“

„O! to jest za wiele, czcigodna Matko, za wiele zaszczytu i radości dla mnie!“ zawołało dziewczę, jakżeż możebnem było tak dokładnie odgadnąć myśli, moje i wyczytać, co się w sercu mojem dzieje?“

„Z historyi twego życia dowiedziałam się tego wszystkiego. Czy to nie ty byłaś opiekunką niewidomego człowieka, czy to nie ty wyratowałaś dziecię z płomienia? W biblii czytamy o Marcie i Maryi: bądź i ty taką Martą. Zręcznie i delikatnie będziesz obwiązywać rany, z cierpliwością będziesz pielęgnować chorych; starych ludzi i małe dzieci będziesz otaczać miłością. Tymczasem jednak staraj się o to, by się przyzwyczaić do życia naszego; później możesz mi powiedzieć, jakie są twoje zamiary.“

Potem zaprowadzono Agnieszkę do pokoju szkólnego, i zaznajomiono ją z koleżankami. Pierwszą noc przespała w pokoju, przeznaczonym dla sierót, a we śnie widziała, jak obok niej stawiano srebrny krucyfix.

Po upływie roku napisała do proboszcza następujący list:

„Wielebny Księże Proboszczu!

Jutro zostanę przyjętą w liczbę nowicyanek, osierocone dziecię ma zamiar zostać członkiem najświętszego i najwięcej rozpowszechnionego zakonu. Takiego zaszczytu nie jestem godną; przyrzekam jednakże Wielebnemu Księdzu Proboszczowi, że będę usilnie się starała naśladować we wszystkiem naszą czcigodną Matkę, która jest prawdziwym aniołem. Od moich koleżanek dowiedziałam się, że i ona była sierotą, i że już w młodym wieku swojemu rodzeństwu była podporą. Obecnie trzy siostry jej znajdują się w klasztorze, podczas gdy bracia jej przykładnem życiem w świecie dowodzą o troskliwości, z jaką ich miłościwa siostra Teresa wychowała. — Nie ograniczam się jedynie na wypełnianiu włożonych na mnie obowiązków, lecz uczę się także pilnie w czem mi moje nauczycielki chętnie dopomagają. Siostry wyprawiają jutro ucztę. Dzieci z ochronki, moje dotychczasowe koleżanki, wezmą udział w uroczystości, jaka się dla mnie gotuje. Ja sama jestem tak wzruszona mojem szczęściem, że tylko łzami i urywanemi słowy jestem zdolną Bogu dziękować za tyle łask.“ (Dalszy ciąg nastąpi.)

nie obyło się bez gwałtownych scen, którym dopiero wojsko, sprowadzone z Medyjolanu, zdołało zrobić koniec.

Kronika kościelna.

— Narady Biskupów pruskich w Fuldzie rozpoczęły się w przeszły wtorek. Zjechali się wszyscy Biskupi, prócz Biskupa z Paderbornu, który dla sędziwego wieku nie mógł się w podróż wybrać.

W wtorek rano o godz. 8mej odbyło się nabożeństwo z wystawieniem u grobu św. Bonifacego. Na mszy św. byli wszyscy Biskupi, poczem udali się do seminaryum na wspólne narady. Naradom przewodniczył Arcybiskup koloński; miały się one skończyć w środę na wieczór.

Na narady zjechali także Biskupi z polskich dyecezyi i to Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Biskup chełmiński, warmiński i Książę-Biskup wrocławski.

Narady odbywały się w wielkiej tajemnicy.

— Z proboszczów rządowych, t. j. nieuznawanych przez władzę kościelną, pozostał najzaciętszy, Brenk w Kościanie, jednem z większych miasteczek poznańskich i należącem bezwątpienia do najbogatszych probostw. Otóż skutkiem wniesienia przez kościański dozór kościelny, okrytej licznemi podpisami, petycyi do naczelnego prezesa rejencyi poznańskiej, z prośbą o usunięcie pana Brenka, zaprosił w tych dniach do siebie landrat w Kościanie pomienionego proboszcza i odbył z nim dłuższą konferencyę, na której zgodził się podobno p. Brenk za wynagrodzeniem rocznem 3000 marek opuścić probostwo. Kwestyą jest tylko, na kim ma ciężyć obowiązek płacenia tej pensyi

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Program uroczystego powitania Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Jerzego w Królewskiej Hucie ma być następujący: 15. września. Po południu o godzinie 5tej 21 minut stanie Książę Biskup na dworcu w Świętochłowicach, powitany przez ks. dziekana. Około 6tej wysiędzie z powozu przy bramie trynmfalnej na starym rynku, powitany przez ks. proboszcza miejscowego i przez p. burmistrza i uda się w procesyi do kościoła farnego. 16go września. 1) Obiad o 3ciej po południu u p. Sollmanna; listy do zapisu wyłożone u p. Sollmanna, w hotelu pod „Czarnym Orłem" i w restauracyi ratuszowej aż do 25go Sierpnia. 2) Pochód z lampionami (górnicy ze swojemi lampami) o godz. 8mej z rynku.

— Sprostowanie. W przeszłym numerze zaszła w odcinku powieściowym przy końcu rozdziału pierwszego (I) omyłka i wprawdzie w ten sposób, że opuszczono w drukarni przedostatni ustęp. Rozdział pierwszy (I) kończy się więc tak: . . . . uważali za dopuszczenie Boże i byli nawet wtenczas zadowolnieni.

Po śmierci ojca i matki rozproszyli się wszyscy ich synowie. Artur przebywał w okolicy Vannes, podczas gdy ci drudzy w różnych stronach Bretanii się tułali.

Pies, który dzieci nosił i koczującej rodzinie za przewodnika służył i t. d.

(Ustęp, który znaczniejszemi literami drukowany, był opuszczony.)

Królewska Huta. Otrzymujemy następujące pismo: Na wzmiankę w „Górnoślązaku" nr. 68, która się tyczy sprawy szkólnej, iże nauczyciele zmuszają dzieci, aby takowe w księgarni przez nich wskazanej kupowały zeszyty do rysunków, odpowiadam, że co było napisane jest prawdą, i jeszcze co więcej, że nauczyciele każą dzieciom sobie pieniądze nosić do szkoły po 10 lub 15 fen., a potem sami kupują takie zeszyty do rysunków, które sami wynaleźli, a nie inspektor powiatowy. Oto słuchajcie, co mi się zdarzyło: Od trzech lat jestem inwalidą knapszaftowym i mam szkólne materyały wolne, pięcioro dzieci chodzi do szkoły i otrzymały od knapszaftu te potrzebne zeszyty do rysunków; jeden mój chłopak chodzi do nauczyciela H. do szkoły. H. zaś zakazał wszystkim dzieciom na zeszytach, które otrzymały od knapszaftu, rysować, i wydał rozkaz, aby wszystkie po 10 fen. przyniosły. Jak się od mojego chłopca dowiaduję, to wszystkie dzieci po 10 fen. przyniosły, tylko ja mojemu chłopcu ani fenyga nie dałem. Tak nauczyciel H. wziął ten zeszyt rysunkowy od knapszaftu pochodzący, i dał go mojemu chłopcu z temi słowy: Oto masz ten zeszyt i daj go ojcu; on go może na swój użytek obrócić, a ty przynieś 10 fen. Ja jednakowoż i tym razem ani fenyga nie dałem. Z tego powodu oświadczył ten nauczyciel H. mojemu chłopcu, że go tak długo będzie bił, aż 10 fen. przyniesie. Tak mój chłopak wystraszony począł za szkołę chodzić, a ja o tem nic nie wiedziałem. Dopiero trzeciego dnia my się dowiedzieli, że chłopak 3 dni we szkole nie był, i tak moja żona chłopca do szkoły zawiodła, i mówiła nauczycielowi H., na co on to tego chłopca chce bić, kiedy chłopiec ma zeszyty wolne, a nauczyciel jej na to odpowiedział, że on musi tak z dziećmi postępować, ażeby one na rodziców nalegały, póki im rodzice te 10 fen. dadzą. Pomimo to ja znowu ani fenyga niedałem, a mojemu chłopcu każe ten nauczyciel na tablicy rysować, a nie na tym zeszycie, co z knapszaftu dostał.

P. H mi zrobił za te 3 dni 90 fen. kary, ja zrobiłem „Widerspruch" (wniosłem apelacyą), i tak mam to szczęście 21go tego miesiąca o godzinie $11^1/_2$ za kratką stawać, to czytelnicy mogą znowu w tym dniu zbrodniarza za kratką zobaczyć!

Wszystkich więc rodziców w Królewskiej Hucie zamieszkałych, którzy dzieci do szkoły posyłają, a nauczyciele im w ten sposób dokuczają, proszę aby byli tak łaskawi, mi swoje nazwisko podać, do 20. tego miesiące, jak również nazwiska odnośnych nauczycieli. Będzie to bardzo ważną rzeczą dla rodziców, i dla mnie samego. Mieszkam na Cesarskiej ulicy (Kaiserstr.) Nr. 37. E. Spika.

Z Laurahuty donoszą: „Dnia 1go bm. o godz. 4 rano znalazł przez nieszczęśliwy wypadek okropną śmierć młodzieniec K. Frydrych, jedyna podpora ubogiej wdowy. Pracował on przy wielkich piecach, gdzie z rudy i innych materyałów żelazo wydobywają. Chcąc tam coś rozrównać, rudę czy też koks, wpadł do pieca, z kąd go trupem wydobyto, okropnie spalonego. Niestety nie pierwszy to już wypadek tego rodzaju. Zarząd hutniczy powinien być dbalszym i przy tak niebezpiecznej robocie zalecać większą ostrożność.

Katowice. Tutejszy związek rzeźników obchodził w dniu 2-go bm. uroczystość poświęcenia chorągwi.

Mysłowice. Aresztowano tu przed kilku dniami na dworcu kolei żelaznej mężczyznę, który nie chciał zapłacić 80 fenygów za trunki, które sobie kazał podać. —

Mysłowice. Tutejszy urząd policyjny odebrał z Chrzanowa (w Galicyi) telegraficzne zawiadomienie, że ztamtąd uciekł niejaki Urbach zabrawszy z sobą 100 rubli i 100 florenów. Zbieg więc ma być przez tutejszą policyą, skoro się nadarzy sposobność, aresztowany.

Ostropa (przy Gliwicach). Piszą nam: „Znów nasza wioska przyozdobiona została nowym krzyżem kamiennym, który nam za naszym przyczynieniem się czcigodny nasz ksiądz proboszcz sprawił. Tak teraz nasza gmina, choć dawniej wzgardzona, posiada już 6 kamiennych krzyżów, wspaniale zbudowanych, choć niektóre z nich już potrzebują odnowienia, dalej cztery kaplice murowane i jeden krzyż drewniany, co się w mało której parafii zdarzy, lecz trzeba wziąść na uwagę, iż nasza parafia jest bardzo wielka, gdyż wieś sama ciągnie się na blizko pół mili wzdłuż.

Co się tyczy stósunków szkólnych, o których „Górnoślązak" w numerze 67 wspomina, to pożal się Boże naszych dzieci, które przyszedłszy ze szkoły bełkoczą po niemiecku, jak nierozumne zwierzęta; nic bowiem z tego co bełkoczą nie rozumieją. Ktoby teraźniejszy sposób nauczania pochwalił, ten nie jest ojcem swoich dzieci.

(Bardzo słusznie. Przecież i pod Gliwicami są ludzie, którzy zdrowo na rzeczy się zapatrują. Cieszy nas to bardzo. Takich więcej! — A o obietnicy prosimy pamiętać. Przyp. Red.)

Nissa. Tutejsza gazeta donosi, że od niejakiegoś czasu znikł katolicki nauczyciel pan Glatzel z Bielawy. Różne są przypuszczenia co do miejsca pobytu poszukiwanego; nic pewnego jednakże do tego czasu nie można się było dowiedzieć. Pan Glatzel znajdował się w dobrych stósunkach majątkowych. Można więc tylko się domyślać, że mu się wydarzyło jakieś nieszczęście.

Brzeg. Przy wymarszu tutejszego wojska na tegoroczne ćwiczenia jesienne uległo 5 żołnierzy przepaleniu głowy (Sonnenstich). Jeden z nich byłby bez wątpienia nie przyszedł do siebie, gdyby nie to, że przywódzca batalionu pan major Chorus w tej chwili galopem popędził do poblizkiej wsi, zkąd przywiózł dzbanek wody. Skoro żołnierz się napił i orzeźwił wodą, tak dalece mu się polepszyło, iż nie ma wątpliwości, że zupełnie przyjdzie do zdrowia.

Różne nowiny potoczne.

— Pożar w kościele. W tych dniach w nocy mieszkańcy Warszawy zostali zaalarmowani groźnym pożarem, wybuchłym w środku kościoła po Augustynach, przy ulicy Piwnej. Na szczęście pożar wybuchł w porze, kiedy w mieście panował jeszcze ruch. Światło w oknach kościoła zauważono o godzinie wpół do 10, a gdy po chwili kłęby dymu poczęły się wydobywać na zewnątrz przez otwory okien, wszczął się alarm i poczęto dobijać się do bramy, prowadzącej na dziedziniec kościelny. Zbudzona krzykiem służba kościelna wpadła do wnętrza kościoła od strony zakrystyi, a z nią kilkanaście osób z ulicy. Zastano organy w płomieniach; kościół napełniony był dymem. Po rozbiciu drzwi przeciąg silny powietrza spowodował, iż płomienie rzuciły się na kotary i firanki u górnych okien i nie upłynęło 15 minut, a ogień ogarnął górną część kościoła nawy środkowej. Po energicznym ratunku zdołano pożar ugasić w ciągu godziny. Zanim straż zaczęła działać, ks. kanonik Żdzitowiecki zdołał przenieść do zakrystyi Sanctisimum, publiczność zaś pousuwała z ołtarzy kosztowniejsze przedmioty. Przed ołtarzem wielkim spadł na posadzkę żyrandol i rozbił się na drobne kawałki. Organy zupełnie spalone. Chór opalony i nadwerężony. Środkowa nawa kościoła całkiem ogołocona z tynku. Wszystkie okna spalone. Do gaszenia użyto takiej ilości wody, że brodzono pod kostki w całej świątyni. Straty obliczone są na rs. 40000. Nabożeństwo na czas dłuższy musi być przerwane. Kościół ten już raz był nawiedzony pożarem w r. 1698. W przyszłą niedzielę miał się odbyć w tym kościele doroczny odpust św. Tekli, wielkiej patronki zakonu Augustynów, teraz z powodu pożaru uroczystość nie odbędzie się wcale. Organy spalone — niedawno sprawione były za rs 12000. W dwóch ostatnich latach kościół ten został gruntownie odnowiony kosztem rs. 22000. Na chórze po południu pracowało kilku robotników, zajętych odnawianiem organów, i po ich odejściu wszczął się pożar. Jako przyczynę pożaru podają, że ktoś z robotników musiał rzucić gdzieś w kąt niedopalone cygaro. Śledztwo rozwinięto. Dwaj robotnicy aresztowani.

— Największy most na ziemi chce zbudować budowniczy mostów Gustaw Lindenthal z Pittsburga w Pensylwanii w Ameryce. Będzie to most wiszący dla kolei żelaznej i innej komunikacyi rzucony przez Hudzon, pomiędzy Nowym Jorkiem, City a północnym wybrzeżem New-Jersej; będzie spoczywał na jedynej parze drucianych snopów łącznych i będzie miał długości 2860 stóp czyli o 1150 stóp więcej niż każdy inny most. Wieże nadczółkowe będą miały po 500 stóp wysokości a cały most będzie miał 6500 stóp długości ($1^1/_4$ mili angielskiej). Wieże będą spoczywały na fundamentach skalnych, przewyższających najwyższą powódź o 25 stóp. Mr. Lindenthal oblicza koszta budowy mostu na 16 milionów dolarów, zaś inni inżynierowie na 40 milionów dolarów.

— Niezwykłych rozmiarów jabłoń rośnie w hrabstwie Chester w Anglii, w posiadłości p. Delos Hotchkins. Drzewo to ma obecnie jakoby 175 lat, a pień jego prawidłowy w doskonałym znajduje się stanie; ma on w odziomku 4,15 m. obwodu, w koronie zaś 33 m., a zatem średnicy około 40", co nie jest nadzwyczajnem, ponieważ i nasze kasztele miewają korony 60" średnicy. Za to wysokość drzewa jest wyjątkowa, bo dosięga 20 metrów. Z 8 konarów 5 rodzi owoce w jednym roku, zaś 3 w następnym, a jabłek tych bywa z połowy drzewa po 14 korcy. Jabłoń o której mówimy, tak jest zdrowa, że prawdopodobnie pożyje jeszcze długie lata.

Nowiny z Ameryki.

— **Kraj złota.** W Chicago mieszkała na 15ej ulicy w małym pokoiczku wdowa Mary Gray wraz z swą małą córeczką. Zarabiała ona na życie szyciem, ale zarobek był lichy i nie starczył nawet na skromne utrzymanie. Pewnego dnia zeszłego tygodnia posłyszeli sąsiedzi bolesne jęki wychodzące z jej pokoju. Gdy nadbiegli, zastali matkę tarzającą się po ziemi, a dziecko w stanie maligny, leżące na łóżku. Lekarze stwierdzili, że kobieta ta umierała z głodu i odstawiono ją natychmiast do szpitala, gdzie pomimo użycia rozmaitych środków wkrótce skonała. Dziecko uratowano i ono opowiedziało, że matka od pięciu dni miała tylko pół bochenka chleba, którego jej udzielała w małych razach, a sama nic nie jadła. Poświęceniem tem uratowała życie swemu dziecku, a sama umarła.

— **Sąd doraźny.** Frank Gallup z Shenandoah, Iowa w nader brutalny sposób obił swego starego ojca. Sąsiedzi pospieszyli z pomocą staruszkowi, ale rozwścieczony syn chwycił za rewolwer i zastrzelił dwóch na niego nacierających ludzi. Potem uciekł i zabarykadował się w swym domu.

Mieszkańcy uderzyli na dom, lecz Gallub bronił się i dwóch innych położył trupem. Skoro się jednakże zbliżył do okna, by znów strzelić, jeden z obywateli trafnym strzałem zabił go na miejscu. Potem wtargnęli do domu, wywlekli jego trupa i na powrozie ciągnęli go przez ulice miasta. Po kilkagodzinnem obchodzie, gdy już rzeczy nu opadły, a trup jego przedstawiał masę skrawionego mięsa, porzucono go przed ratuszem, gdzie go ciekawy tłum oglądał, zanim urzędnicy miasta kazali go usunąć. Złość mieszkańców była tak wielką, że władza miejska nie śmiała stawić żadnego oporu, a może i nie chciała, bo zabici przez zbrodniarza ludzie byli ogólnie szanowani.

— **W Shenandoah**, Pa., popełnił Frank Phillips na 6cioletniej dziewczynce niewypowiedzianą zbrodnię, za co go przyaresztowano. Obywatele jednak wyciągnęli go z więzienia, zdarli z niego wszystkie rzeczy, posmarowali go smołą, obsypali pierzem i zbili go strasznie. Tymczasem szeryf przyszedł z gromadą deputy-szeryfów i odbił im więźnia. Phillips prowadzony do więzienia, przysięgał zemstę obywatelom. Na to znów obywatele uderzyli na szeryfów, odebrali im więźnia, założyli mu stryczek na szyję i powiesili, — ale po kilku sekundach spuścili go na dół, żądając przysięgi od Phillipsa, że się poprawi. Phillips na pół już nieżywy przysiągł, że się nigdy nie będzie na nich mścił i nigdy do Shenandoah nie przybędzie. Puszczono go więc, z nakazem, aby natychmiast granice powiatu opuścił, co też bezzwłocznie uczynił.

Dwaj łysi.

Dwaj łysi w dobrej przyjaźni i zgodzie,
Chodzili z sobą po Saskim ogrodzie;
A że w rozmowach czas słodko upływa,
O dawnych sobie dziejach powiadali,
I jak to zwykle w naszej Polsce bywa,
Na ciężkie czasy łajali.
Gdy wtem, nieszczęściem, właśnie w owej dobie,
Kiedy najbardziej poświadczali sobie,
Jakieś cacko, świecidełko,
Niby złoto, niby szkiełko,
Nagle przed niemi
Błysło na ziemi.
I jużci kłótnia i zwady i boje:
Puszczaj — nie puszczę — to nie twoje — moje;
Jak dwa zażarte tygrysy,
Walczy z łysym łysy.
Aż wreszcie jeden, rzadkim darem losów,
Na wiekopomny zwycięztwa zadatek,
Wydarł drugiemu kilka biednych włosów
Lichy i śmieszny ostatek.
Wiecież o co był ten bój tak potężny:
Oto o grzebień mosiężny.

Kalendarz.

Wtorek 4-go września Rozalii i Bronisławy, Sroda 5go września Urbana p., Czwartek 6go września Zacharyasza pror.

Wschód słońca o godz. 5. minut 18, zachód o godzinie 6. minut 39.

Książki,

które po cenie nadzwyczaj zniżonéj nabyć można

w Expedycyi „Górnoślązaka" (80

w Królewskiéj Hucie.

(Ciąg dalszy).

Hakowska Karolina z hr. Potockich. Odbitka z „Dziennika Poznańskiego." Poznań 1876. 8º str. 18. Cena 10 fen.

Niemojewski L. Obrazy z pisma św. Poznań1856. 8º str. 342, zamiast 3 m. tylko 1 m.

Norwind C. K. Pieśni spółecznej cztery stron. Poznań 1859. 8º str. 17. Cena zniżona 15. fen.

Okęcki W. Dr. Prawo familijne u Rzymian. Część pierwsza: Prawo małżeńskie. Warszawa 1866. 8º str. 285, zam 4 m. tylko 80 fen.

Opis krótki rzezi w mieście Humaniu od czerni ukraińskiej dnia 20 czerwca 1768 zdziałanej. Poznań 1842. 8º str. 24. Cena zniżona 30 fen.

Orański B. Wspomnienia Włoch i Szwajcaryi z podróży odbytej. Tom I. str. 173. Poznań 1844. 8º. Cena zniżona 80 fenygów.

Ostrowski T. X. Dzieje i prawa kościoła polskiego krótko zebrane, powtórnie przedrukowane, 3 tomy. Poznań 1847 8º str. 195, 269, 324, zam. 7,50 tylko 3 m.

Pamiętniki Józefa Wybickiego, Senatora Wojwody Królestwa Polskiego. Tom IIgi. Poznań 1840. Str. 218, zamiast 1,50 tylko 20 fen.

— tom 3ci str. 191, zamiast 1,50 tylko 20 fen.

Pamiętniki z 18go wieku. Tom XII. Listy Hugona Kołłątaja Poznań 1872, 8º str. 193, zamiast 6 m. tylko 1,50.

Polkowski — Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście. Poznań 1872, w 16-ce, stron 100 zamiast 1 m. tylko 20 fen.

Pruszakowa S Obrazki romantyczne. Warszawa 1857. 12º str. 204, zam. 2,50 mk. tylko 80 fen.

Raczński E. Żywoty sławnych Polaków XVII. wieku. Poznań, 1840 i 41. 8º str. 81, zam. 3 m. tylko 80 fen.

Rozmaitości szkockie, pismo poświęcone cnocie, naukom, użytkom i rozrywce. 3 zeszyty str. 58, 96 i 145. Cena zniżona 1 mrk.

Ratkowski S. A. Pisma wierszem i prozą, część I. 96 str. Warszawa 1848. 8º. Cena zniżona 50 fen.

Rys jeografii powszechnej. Kraków 1850. 8º str. 1856, zamiast 1,50 tylko 50 fen.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.